

Przyjaciel Ludu.

Rok piaty.

No. 15.

Leszno, dnia 13. Październ. 1838.



Stanisław August.

Podług obrazu Bacciarellego.

Nie miała Polska słabszego i niedołężniejszego króla, jak w ostatniej chwili swego politycznego bytu, kiedy właśnie najsilniejszej do sterowania po wzburzonym morzu potrzebowała ręki. Już o tym niektórzy pisarze nadmienili; żaden przecież nie opisał tak, jak było, i jak bezstronny kiedyś dziejopis panowanie jego i charakter niezawodnie skreśli. Dziwi nas mocno, że znany z głębokich poszukiwań historycznych i bezstronności swojej autor „bibliograficznych ksiąg dwoje” w ostatniem swem dziełku: „Panowanie Stan. Augusta, Warsz. 1830 r.” tak lekko rzecz wziął i cha-

rakter Stan. Augusta, zdaje nam się, niewiernie wystawił. — Przecież ów niedołężny król, który tyle najlepszych przedsięwzięć sparaliżował, który się nigdy tem niezajmował, czém być powinien, ale właśnie przeciwnie; przez pochlebców sławiony był jako wielki monarcha. Dopomogła do tego nikczemna uczonych i artystów czereda, co dla marnego zysku, niektórzy może w zaślepieniu, uwielbiali, czcili, pod niebiosa wynosili mecenasa literatów, i sztuk pięknych krzewiciela. Niepospolitą rolę pomiędzy chwałcami Stan. Augusta grają obiady czwartkowe.

Obrazy z przeszłości.

Obiad czwartkowy. *)

Wyjętek z listu.

Wiedzie to się, wiedzie,
Aż się w końcu zwiedzie;
A gdy po harapic,
To i po obiedzie!

„Zaledwom z włoskiej podróży był powrócił do Warszawy, już się, tego samego dnia jeszcze, król Jegomość o tém dowiedział, i przysłał do mnie Turkuła; a że to się w środę działo, wezwał mnie na obiad czwartkowy.

Cóż tu słyhać w Warszawie? zapytałem go. Turkuł szalony po dawnemu:

„Słyhać? powiada mnie, tu nic nie słyhać, chyba, jak w dzwony biją; ale widzieć można wiele, ktoby miał na to oczy. Malujemy!“

Jakto i ty malujesz? zapytałem go.

„Ja nie,“ powiada, „ale król Jegomość razem z Smuglewiczem: to świętych, to pogańskie, to nasze warszawskie pokusy; a ja, ja zostałem, pod niebytność twoją, poetą; i nie złe mi się z tém dzieje! Król Jegomość lubi poetów; niebawem będziemy ich mogli spławiać do Gdańska. Jedno w tém tylko złe: *aurora musis amica!* mawiał mi ksiądz Pijar, a ja hulając do późna, i śpię dłużej od samego miłościwego Pana. Wszakże, *ceteris paribus*, kiedy xiążę biskup warmiński xięciem poetów został; sądzę, że się z czasem na dobrego szlachcica poetów wykiernuję. Bądź zdrow! a przychódź jutro na mądry obiad. Będzie:

*) Obiady czwartkowe dawał król Stanisław August co tydzień, przez pewien przeciąg panowania swego. Były to towarzystwa, urządzone na sposób równoczesnych salonów francuzkich, z tą tylko różnicą, iż we Francyi prywatne damy, duchem zamienione, podobne salony miewały, kiedy się tutaj całe towarzystwo o osobę króla opierało; sztuki i nauki, które król wskrzeszał, były głównym przedmiotem rozmów; polityki dotykano tylko z lekką. W ogólności można powiedzieć, iż panował tam duch Konarskiego, czyli wyobrażeń nowej szkoły francuzkiej, w zastosowaniu do rzeczy ojczystej. Król zdawał się być tylko na obiadach czwartkowych dopiero, jakoby we własnym żywiole. Niełatwo też przypuszczał kogo do tego towarzystwa. Podróżni kawalerowie i artyści, przybywający do Polski z listami polecającymi królowi ich stanowisko w towarzystwie, lub zdolności, tudzież polscy uczeni, mecenasi, malarze i poeci, byli na te obiady raz na zawsze proszeni. Przy cudzoziemcach mówiono po francuzku, za zwyczaj zaś po polsku. Stół był wyborny, ale skromny, kielichy szły tylko *ad hilaritatem*. Ogół szlachty patrzył z niechęcią na te obiady czwartkowe i ten kierunek nowej szkoły umysłowej, w którym się król i światła mniejszość narodu tyle podobala. Przebija to i w satyrze Krasickiego do króla, którą w godzinę po jednym obiedzie czwartkowym napisał, i zaraz całemu zgromadzeniu odczytał. Dużo później objawił się ten sam duch wyższego wykształcenia i obyczajności w kilku salonach warszawskich, o które się opierałi członkowie towarzystwa przyjaciół nauk, a za naszych już dni odżył w salonie panny Tańskiej, razem z wyobrażeniami nowej literatury polskiej.

Królcwaka zwierzyna
(Vulg. Baranina!)]
Z czosnkiem lin, z masłem rydz
Jedno to, drugie nie,
Ryż, mysz i stokfisz!

Teraz uwierzysz może, że zostanę z czasem czwartkowym poetą, byle nie piątkowym, bo mnie ta poetyczna manija tylko przy mięsnej zastawie napadać zwykła, a i teraz czuję *Wencę*; chódź, a jak na środę, dobry zastaniem obiad.

Dałem się tedy namówić, lubom był strudzony i zbałamucilem z nim już dzień cały.

Nazajutrz pojechałem w porę obiadową do Łazienek królewskich, bo w Łazienkach dnia tego był obiad. Ileż to mi postąpiło od trzech lat wszystko, od czasu, jak opuściłem Warszawę. Piękny wizerunek dają te Łazienki, a przy porze wiosennej wszystko piękniejszym się zdało. Na wstępie powitał nas marszałek królewski i powiódł do ogrodu, gdzieśmy, prócz króla, wszystkich obiadowych zastali. Przechadzali się w szpalerze; za przybyciem naszym przerwał się dyskurs. Albertrandy witał serdecznie, a biskup Naruszewicz zwykłą sobie powagą. Oddałem Albertrandemu listy, które mi w Rzymie dla króla dano; a biskup począł pytać o znajomych w Rzymie. Tę naszą rozmowę przerwał Turkuł krzykiem: dla Boga! a cóżem ja zrobił? 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13; tak, trzynastcie osób! Król nie siędzie do stołu i nie łatwo kto Judaszem być zechce! Lecę więc, lecę, a jeżeli nie malarza zaproszę, bogdaj lakiernika od Dangla! **)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gwiazdy.

Do H. C.

(Dokończenie.)

I tak długo toczyła się rozmowa o sławnych w dziejach ludzkości kometach, i obu największych, z których jedna śmierć Cezara, druga upadek Napoleona zapowiedziała ludom, a) i o dziwnym wpływie, jakie na nie wywierają

**) Dangel był za czasów Stanisława Augusta najslawniejszy fabrykant powozów. Aż do tego czasu prowadzano zwykle powozy na sprężynach z zagranicy, a powozy, lewki, skarbniczki, taradajki, w kraju robione, były tylko na pasach. Dangel dopiero pierwszy zaczął w Polsce robić powozy, jak je wówczas nazywano na angielskich sprężynach, czyli resorach.

a) Trzy komety znajome są w historii, które tak były wielkie, że je w południe, obok słońca, dostrzedz było można; prócz tej, która śmierć Cezara poprzedzała, wymienić tu należy komety z r. 1402 i z r. 1532. Kometa z r. 1811 do najciekawszych należała. W r. 371 po Chr. ogon komety zajął 1/3 części czyli 60° nieba; w r. 1614, 104°; mały kometa r. 1680 włókł za sobą promienie przez całe pół niebo. Kometa z r. 1744 miał sześć promieni 30 stopni długich. W r. 60 przed Chrystusem podczas zaćmienia słońca, widziano komety blisko niego będącego.

planety, b) i o wichrzących księżycach Jowisza c) i o tak szybko krążących, a tak dziwnych pierścieniach Saturna d) o różnych atmosferach i miąższości planet, e), o wulkanach księżyca, o morzach i łądach Marsa, i śniegach rok rocznie zbierających się u jego biegunów i topniejących następnie; f) wreszcie o owych cudownych dziejach nieznanego planety, którego przed stworzeniem ludzkości jakaś olbrzymia potrzaskała siła, a rozsiała grzechy tego świata na wielkiem przestworzu między Marsem a Jowiszem. g) Nasunęła się na koniec i olbrzymia myśl Herszela, który upatrzył środek całego znajomego niebieskiego świata w konstellacji Herkulesa, h) i przyrównał firmament do młyńskiego kamienia, w którym znajduję się blisko środka, a patrząc ku krańcom, wszystkie gwiazdy się zbiegają optycznie i łączą i tworzą tajemną mleczną drogę. Cały ten ogrom toczy się w łonie wiecz-

ności; lecz nie sam się toczy w otchłani, bo po za tą mleczną drogą, przez jej szczeliny, dojrzyś jeszcze innych gwiazd, innych światów, cząstek innych, równie olbrzymich firmamentów.

Na tę myśl w czyjej piersi krew nie zastygnie: dreszcz nie przejdzie: czyjeż czoło się nie skłoni ku ziemi. Wszemocność Twórcy kruszy najbardziej człowieka, gdy mu największe swe cuda objawia. Jeśli Bóg uchyli przed mędracami nieco zasłony, zakrywającej tajemnice stworzenia, uczyni to jedynie, aby odebrać od ludzkości tém większą daninę skruchy i czci dla swój potęgi. Każda prawda, której ciężką dójdzie pracą ród ludzki, stanie się kosztowną podporą jego wiary, natchnieniem cnoty, źródłem religijnych myśli.

Długie dumanie zastąpiło przyjacielską rozmowę, coraz chłodniejsze dochodziły nas powiewy, coraz więcej się podnosił księżyc i skracał cienie topoli, coraz wyraźniejszy był szlesteł osiczyzny, a kwiaty smutnie powiewały się ku ziemi. Oczy nasze błądziły po niebie mimowolnie, kojarząc tajemne hieroglify, odwieczną skreślone dłonią; cały firmament niby zdawał się przysłuchiwać poważnemu posuwaniu się księżyca, gdy wtem skłóciła nieruchomą spokojność jedna gwiazda spadająca: zabłysła i znikła, a jednak rozweseliła widok ten przepyszny, lecz smutny; jakoś ulżyło na sercu, dostrzedz, że jest coś w naturze, co zwiedza te strefy ludzkiej nie- dościgłe myśli; co ztamtąd powraca na ziemię, lecz niestety powraca i) zgasłe, martwe i na popiół zgorzałe. - - - - -

Słyszysz przyjacielu, jak ślicznie się ztamtąd tęskna piosenka wydaje, i to w tej chwili, jak się lekko przesunie śród liści, jak się zgadza z tym błędem światłem księżyca, z wonią kwiatów i skrytą smętnością naszej duszy. O! powróćmy podziękować Maryni, że ją śpiewa tak pięknie, otworzywszy okno salonu, odwołuje nas dźwiękiem zachwycającej piosenki. Nim dosłyszmy, nim doczekamy się kiedyś wielkiej harmonii sfer, cieszymy się teraz ową melodyą tak czystą, jaką tylko czyste, jak onę, dusze, wynucić zdołają; popieszymy.

15. Września.

wieku odkryto: Cererę, Junonę, Palladę i Węstę, blisko siebie krążące, których massa razem wzięta, odpowiada wielkości, jakaby mieć powinien planetę między Marsem a Jowiszem. Domyślać się więc wypada, że planeta ów od nieznanego jakiego komety roztracony, w biegu rozpadł się na cztery części, i zaokrąglił je w nieustannem krążeniu około słońca.

h) Nicholasz Wilhelm Herszel, ten, co odkrył Uranusa, domyślał się, iż nasz firmament od gwiazdy Herkulesa w przeciwną toczy się stronę. Syn jego mniema, iż ziemia zbliżoną jest nieco do części mlecznej drogi między Syriuszem, a Antareszem, z powodu, że ta jest najświecniejszą, przeciwnie bliższą. Taką myśl wyłuszcza w liście z Feldhauzen na przyładku dobrej nadziei 28. Gr 1835, dop. Planu w Turynie pisanym.

i) Ma się w tém wzgląd na mniemanie, jakoby gwiazdy spadające kosmicznego (?) były pochodzenia.

b) Komety niemając nigdy nieprzejrzystego jądra, i będąc zawsze tylko zgęszczonym złotym obłoczekiem, ciągnącym po niebie w przydłuższej oponie, promienie ich stanowiącej, według zdania Herszela, za zbliżaniem się do słońca, tracą część swęj materii. Treść ich tak subtelna, że lada planeta skręca je w biegu wpływem swojej atrakcyi, i t. p. Wpółowie przeszłego wieku przepowiedział Clairaut, że powrót Halleyskiego komety Saturna 100, a Jowisza 518 dni opóźni, i stało się według jego rachunku, gdyż kometa dopiero 12 Marca 1759 r. powrócił; tenże sam zgodnie z przepowiednią astronomów wrócił w Listopadzie 1834 r.

c) Znajome perturbacje czterech księżyców Jowisza ułatwiły nam odkrycie szybkości światła w otchłani. Z słońca na ziemię w 8 minut, z gwiazd zaś koniecznie później, niż w 3 lata przybywa: to jest w 1nej sekundzie 41,903 mil. Szybsza bez miary jest siła ciężenia, która, według obrachunków Laplace'a, w 1nej sekundzie przynajmniej 300,000 milionów mil przebiega.

d) Planeta Saturna, tysiąc razy większa od ziemi, otoczona jest dwoma równoległymi pierścieniami, z których zewnętrzny ma 176,418, wewnętrzny 151,690 mil angielskich szerokości, a ledwo 100 mil grubości. Ich nadzwyczajnej szybkości 10 godzin 29 minut 17 sekund, z jaką okrążają swego planetę, przypisać należy, że się dotąd nie stłukły, a raczej nie spadły na planetę. Saturn ma prócz tego siedm księżyców.

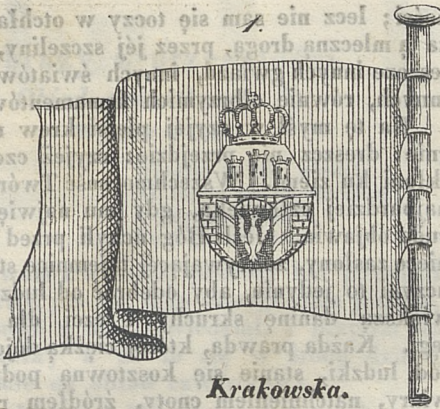
e) Miąższość palnety, podług ich specyficznego ocenić można ciężaru; i tak ziemia 4 razy tyle waży co woda, a zaś skały tylko półtrzecia razy tyle waży, dowodzi to o metalicznej kombinacyi jej środka, wyrównywającej temu ciężarowi. (Żelazo n. p. waży 8 razy tyle, co woda). Miąższość Jowisza równa się z korytkiem; atmosfera, zależąca w części od siły ciężenia, jak najrozmaitsza bywa na planetach, i tak n. p. na nowo odkrytej małej planecie Palladzie, łatwiejby 60 skóp podskoczyć i spaść można, niż tu o 3 stopy. Wieloryby i inne morskie potwory, oporem wody utrzymywane na ziemi, mogłyby tam na stałym poruszać się lądzie.

f) Na Marsie rozpoznać można teleskopem mniejsze części czerwone, za stały ląd poczytane i obszerniejsze przestwory, wydające się oceanami. Nad biegunami widać plamy białe, które największe są, gdy powracają po długiej nocy swęj zimy polarnę, a bardziej wystawione na słońce, zmniejszają się widocznie.

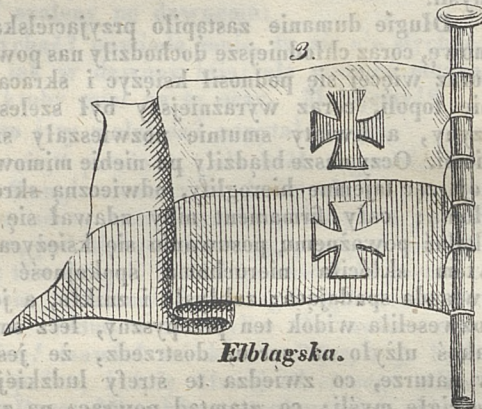
g) Professor Bode, widząc niestosowność znacznego przedziału między Marsem a Jowiszem, nieodpowiednią oddaleniu innych planetów, przepowiedział, że wespół ich obce jeszcze odkryjem jednego; tymczasem nie jednego, lecz cztery małe, na początku naszego

ustanowione do odkrycia obiektów, które miałyby być

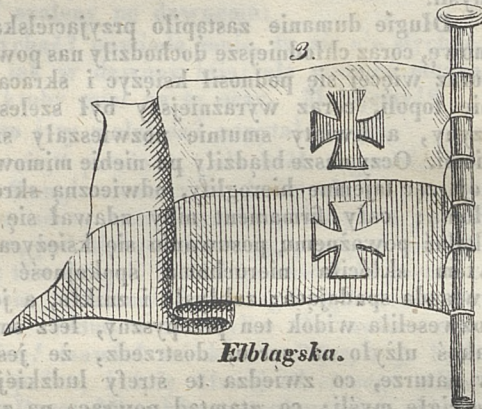
implied answer to the question of the origin of the



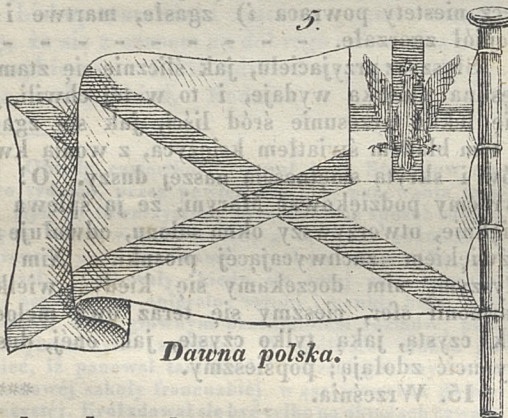
Krakowska.



Gdańska.



Elbląska.

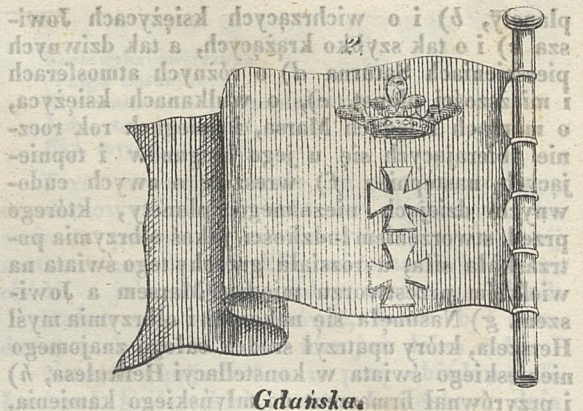


Dawna polska.

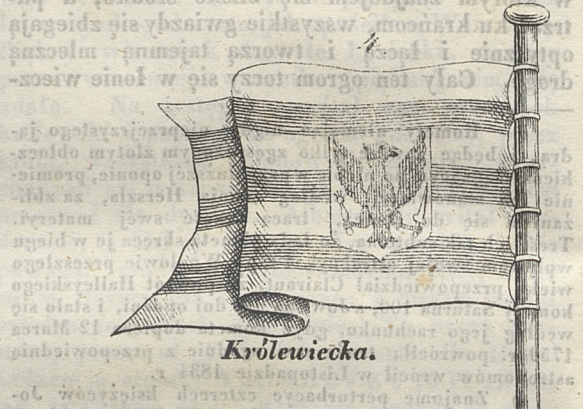
Bandery dawnych miast handlowych polskich.

Kraków miał 2 bandery: pierwsza, (jak wzór 1.) której pospolicie używał, był to herb miasta w polu czerwonym. Druga, którą przypadkowo znalazłem między modelami fabryk londyńskich, była biała, z pasami niebieskimi, ozdobiona orłem białym, w półku przy osadzie górą osobną, podobnie białą, lecz pasem niebieskim w krzyż ś. Jędrzeja przepasaną; jak to po dziś dzień w banderach angielskich handlowych widzimy. Kolory te *srebra z miedzią* Kraków, mimo zupełny upadek przemysłu i handlu, dotąd zachowuje.

Gdańsk używał pawilonu podobnie czerwonego (miedzi surowej) z dwoma białymi



Gdańska.



Królewiecka.

krzyżami i koroną polską, jak wzór 2.: a później zamiast krzyżów, używał i trzech koron, do królestw polskiego, szwedzkiego i węgierskiego, z którymi handel prowadził, odnoszących się.

Elbląg pielęgnował kolory narodowe, to jest: biały i czerwony z dwoma krzyżami; biały w polu czerwonym, czerwony zaś w białym, jak w. 3. Miasto **Szczecin** nie innych używało kolorów; pola atoli były w innem położeniu, to jest: górą czerwone, dołem zaś białe; w zamian zaś krzyżów były dwa kwadraty, jak krzyże zastosowane, do białego pola czerwony, a do czerwonego biały czworokąt.

Królewiec przyjmując od kupców krakowskich miejskie kolory, handlował pod pawilonem białym z trzema pasami niebieskimi; orzeł atoli był w pośrodku czerwony w polu białym, jak to na w. 4. oznaczone.

Nakoniec, co się tyczy bander polskich innych, te były dwojakie: *narodowa*, powszechnie używana, był to orzeł biały w polu czerwonym i *królewska*, podobnie czerwona, białą pogonią, czyli ręką z mieczem przybrana; które powyżej w Nrze 40 P. L. z Roku 3go na str. 316 już widzieliśmy.

Miedzy banderami różnych narodów, w zbiorze modeli fabrycznych w Londynie widzieć się dających, jest i z podpisem *Kingdom of Poland* (królestwo polskie), która, jak kolory świadczą, zdaje się do okrętów, zbożem han-



Ondyny, Nixy czyli Nimfy wodne.

dłużących miast polskich, należeć; cała albowiem jest biała, dwoma niebieskimi krzyżami przepasana, w pośrodku mniejszego orzeł polski, jak wzór powyżej załączony przedstawia.

O duchach żywiołowych.

(Ciąg dalszy.)

U nas podobne do Elfów są Rusalki; taż sama w nich senność, mglistość, napowietrzność, a któż ich niezasłyszał w szklanych dźwiękach Zaleskiego?

Jako krążą, brzmia żurawie,

Gdy wracają tu na wiosnę;

Tak wesole i radośnie

Brzmia i krążą po murawie.

I wietrznice, krążą nuca,

Taniec, piosnka jedna, druga,

Jak lećca z dźwiękiem struga,

Nieustannie echa klóca.

Lica . . . z bieli i czerwieni,

Jak na wiosnę kwiat na gruszy;

Lub, gdy wzgórz śnieg popruszy,

A świt ranny zarumieni.

Uśmiech! . . . usta! . . . lecz zasłona

Z rubinowych iskr jutrzeńki,

Skrywa, tłumy boskie wdzięki

I owiewa białe łona. *)

*) Zaleski w Rusalkach.

Są one wesole i płoche, ale krzywd nie czynią; czasem tylko zbytnią swawolą niewinnie komu zaszkodzą. Powiadał mi jeden nasz poeta, że gdzieś spotkały nocnego wędrowca i do tańca nęciły; ale, gdy im się chciał opierać i wymawiać, one powiewnym otoczyły go rzędem, i wciągnawszy w swoje koło, poczęły tak drażliwie przykro, a boleśnie miło łechtać, że w mimowolnym, przeraźliwym i rozpaczonym śmiechu, наконец omdlał śmiertelnie. W jednej części Austrii jest podanie takie sławiańskiego pierwiastku, ściągające się do tanecznic znanych pod nazwiskiem *Willis*, które mają być duchami narzeczonych, a przed ślubem zmarłych dziewcz. Biedne te młode istoty, niemogą w grobie spokojnie doleżeć; w ich umarłym sercu, w ich umarłych nogach, została jeszcze do tańca ochota, którym się znać za życia nasyć nie mogły. Więc o północy wstają ze swych mogił, gromadzą się tłumami po gościńcach, a biada młodzieńcowi, który je napotka; musi tańczyć z niemi, dopóki w ich objęciach, w ich namiętym kołowaniu, niepadnie nareszcie bez duszy. Ubrane w szaty weselne, w kwieciste wianki i powiewne wstążki na głowach i z świecącymi obrączkami na palcach, tańczą przy blasku miesięcznym, podobnie jak Elfy.

Ich lica, chociaż jak śnieg blade, błyszczą młodości powabem; śmieją się tak straszliwie, a wesoło, tak zabójczo mile, tak mrugają tajemniczo, a tak chciwie i zwodniczo, że tym umarłym bachantkom nie jest podobna się oprzeć. Lud widząc umierające dziewice, nie był w stanie w siebie wmówić, aby młodość i piękność mogły tak naraz zniszczyć i w nic się obrócić; więc łatwo powstało mniemanie, że narchczona jeszcze po śmierci za straconemi uciechami goni.

Jestto podaniom gminnym właściwe, że ich najstraszliwsze katastrofy zwykle przy weselnych obchodach wybuchają. Nagłe przerażenie tém ostrzej i okropniej tam odbija wśród śmiechów godowych, otaczającej radości i muzyki wesołej. Dopóki brzeg puchara do ust się nie dotknie, napój kosztowny może być jeszcze rozlany; może jaki ponury weselnik zawitać, jaki gość nieproszony, którego przecie nikt nie śmie oddać. On młodej pannie szepnie coś do ucha, a ona zblednie, on na młodego pana kiwnie, i pan młody wychodzi za nim z biesiadnej izby, błąka się z nim daleko wśród wiejących nocy, i już więcej nie powraca. Zwykle za niedotrzymanie dawniejszych ślubów miłosnych, rozdziela ręka trupia bliskich już szczęścia swego kochanków. W Niemczech jest wiele powieści i piosnek o pewnym młodym panie, który przy swych weselnych godach siedząc, wejrzał przypadkiem do góry, i postrzegł małą, białą nóżkę, wystającą ze sufitu. Poznał, że to nóżka owiej Nixy, z którą miał dawniej miłości, i że znak ten śmierć mu wróży za jego niewierność dla niej. Posłał więc po księdza i spowiadał się już na śmierć. Inni mówią, że obrażona Nixa niewiedomie ścisła go w swoich objęciach, i udusiła niewiernego rycerza.

Nixy mają wielkie podobieństwo do Elfów; są także tak ponętne, tak uwodzące i podobnie lubią taniec. Elfy tańczą na bagnach, zielonych łąkach, leśnych polankach, a najczęściej pod starymi dębami. Nixy zaś przy stawach i rzekach; widziano je nieraz i na wodzie tańczące, w poprzedni wieczór, nim się tam kto utopił. Przychodzą nawet tam, gdzie ludzie tańczą i skaczą z niemi porównano. Nixę, płci niewieściej, poznać z wilgotnego zawsze obrąbka jej białej sukni, także z misternej tkanki ich zasłon i dostojnego wdzięku ich tajemniczej istoty. Mężkich Nixów poznają po zielonych zębach, do ości podobnych, i po zielonych kapeluszach. Dreszcz każdego przejdzie, gdy się dotknie jego zimnej a dziwnie miękkiej ręki. Biada dziewczynie, która go nie znając, w dobrej wierze z nim potańczy! pociągnie ją bowiem do swego wilgotnego królestwa. Zdarzyło się, że raz urodziwa dziewczyna, będąc w kościele, podpadła w moc takiego Nixa. Ukazał jej się w postaci znakomitego rycerza

a miał konia, którego mu matka urobiła z wody, a siodło i uzdę utoczyła z piasku; i takim to rycerzowi podała rękę niebaczna dziewczyna. Czyli tam w morzu wiernie dotrzyma mu ślubów? nie wiem; ale za to znam wrotkę z naszej piosenki wielko-polskiej, która też może do wodnych duchów się ściąga:

Piaszek grabiła,
Wodę wiązała,
Po tej robocie,
Tydzień leżała.

Z tklivéj i szczeréj melodyi téj piosenki wnoszę, że nie jest szydebną, choć ostatnie dwa wiersze na to zakrawać się zdają.

O naszych dziewicach wodnych, Bogunkach, podobnych do świętżianek litewskich, może nam wkrótce Ryszard doniesie w swoich listach z narodowej pielgrzymki. Tymczasem posłuchajmy postronnych podań o Nixach, które też niekiedy ciężko przypłacać muszą swoją chęć przestawiania z ludźmi. Do pewnej wioski *) przychodziły zawsze wieczorem trzy piękne a białe ubrane dziewice prząść w gronie wiejskich kobiet. Umiały one różne powiadać gadki, różne piosenki śpiewać, dziwne były ich wrzeciona i kądziele, a żadna z kobiet nie potrafiła prząść tak cienko i szybko, jak one. Ale zawsze, ledwo jedenasta godzina wybiła, zabrały się i wyszły. Zkąd przyszły, gdzie poszły? nikt we wsi nie wiedział; zwano je tylko dziewczycami, albo siostrami z jeziora. Chłopacy byli im radzi, i niejeden w nich się zakochał; najbardziej jednak syn szkolnego, który, aby przedłużyć ich pobyt wieczorny, cofnął raz zegar wiejski o całą godzinę, a wśród rozmowy czas tak szybko schodził, że nikt tego nie uważał. Gdy zegar jedenastą wybił, (a to już była dwunasta) zabrały się owe trzy niewiasty i wyszły. Nazajutrz ludzie przechodzący nad jeziorem, słyszeli jęczenie, i trzy plamy krwawe na wodzie widzieli. Syn szkolnego wyszedł jako wiór, i zmarł wkrótce potem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Józef Borusławski.

(Ciąg dalszy.)

Przybycie moje do Warszawy, narobiło wiele hałasu. Wiadome były powszechnie moje sukcesy w Wersalu i w Paryżu, każdy przeto rad był mnie widzieć. Przypnać też należy, iż wielki świat, dwór, i znajomość tylu znakomych osób, dodały wartości niepospolitej memu obejściu się i każdemu słowu: a ci, którzy z razu drobnej mojej urody byli jedynie ciekawi, zapominali o niej, rozmawiając ze mną. Prawdę mówiąc, i ja sam zapomniać o niej zaczynałem i jakby rośłem sam w sobie. Za-

*) Gebrüder Grimm „in Deutschen Sagen.,

znajomilem się też w owym czasie z kilku młodymi paniczami, równego ze mną wieku, jeśli nie majątku i wzrostu; ci zajęli się mną bardzo i wprowadzili mnie w rozmaite kompanije, mianowicie aktorek, a teatr lubilem zawsze niezmiernie. Miałem wtedy lat dwadzieścia kilka. Obudziło się we mnie uczucie zupełnie nowe, gwałtowne a łube, miłość. Do tam żyłem w najdoskonalszej obojętności dla kobiet; najmłodsze, najpiękniejsze, pieściły się ze mną, jak z dzieckiem, brały na kolana, całowały, tuliły do łona, a jam te ich pieczyoty tak przyjmował, jako od mężczyzn; lecz wtedy odmieniło się wszystko koło mnie. Do jakiegoż wtedy rozpacz drobny mój wzrost mnie przywodził! przekonany byłem, że nigdy żadna udatna i dorodna kobieta wzajemną mi nie będzie. Nie długo przecież trwały te trwogi moje; znalazły się wnet damy, co same mnie ośmieliły; a najpierwszą była aktorka jedna francuzka. Wkrótce do zbytku byłem szczęśliwy, wdałem się w rozpustę i w nierząd; nie nocowałem nigdy w domu, przekupywałem służących pani Humieckiej, żeby mnie przed nią nie wydali. Szczęściem dla mnie, dowiedziała się o wszystkiem i zagroziła mi utratą łaski i przychylności swojej, jeśli się nie upamiętnię. Uznałem słuszność jej napomnień, a zerwawszy do razu płochę związku, wróciłem do porządnego życia.

Warszawa była wtedy miastem uciech, zabaw i rozkoszy. Stanisław Poniatowski od niedawnego czasu panował, a na wzór Wersalu, otaczał tron swój uczonymi, artystami i płcią piękną. Wiele panowie, dla przypodobania mu się, na przepych i na wyścigi uczty i biesiady wyprawiali. Opiekunka moja, dosyć jeszcze młoda i dorodna, ozdobą była tych zgromadzeń, a niemal wszędzie brała mnie z sobą. Na jednym z nich, miałem zaszczyt być przedstawiony królowi, i raczył mi okazać najuprzejmniejszą łaskawość.

Lat wiele podobnie minęło, częścią w Warszawie, częścią na wsi. Pieszczony, wychwalany, lubiony, niebrakujący na niczem ze wspańiałości mojej opiekunki, pędziłem życie nader miłe, pewnym będąc, że tak już do końca mi będzie. Alisci nieprzyjaciółka moja, miłość, znowu weszła mi w drogę; i to w wieku, kiedy zdawało się, że wolny od jej pocisków, bom już dochodził lat czterdziestu; weszła przecież i zupełnie przeznaczenie moje odmieniła. Obyczajem jest wielkich panów polskich, brać do domów swoich ubogą, a szlachecką młodzież, płci obojęj, trzymać koło siebie, dawać przyzwoite wychowanie, a w końcu los obmyślić i zapewnić. Czynią podobnie i z wrodzonej wspańiałości i z interesu. Każdy szlachcic polski ma prawo do tronu, który jest elekcyjnym; bogatsi i znamienitsi robią więc sobie, dla siebie, lub swoich, jak mogą, partyzantów. Pani Humiecka miała męża, brata i krewnych, po-

trzebowala zatem także stronników; dwór jej też był liczny, a niemniej młodzieży respektowej bawiło przy niej. Do rządu panien przyjechała około roku 1778 córkę zacnych, ale ubogich rodziców, szesnasto-letnią Izalinę * * *. Ta młoda osoba, dorodna, śliczna, rozumna i dobra, którą widywałem codziennie, która mnie polubiła i bawiła się ze mną, wzbudziła w sercu mojem najgwałtowniejszą miłość. Do wściekłości i rozpacz przywodził mnie jej sposób obchodzenia się ze mną; kiedym ja przejęty był najgorętszym uczuciem, ona mnie uważała nie jak mężczyznę, ale jak dziecko. Kilka razy próbowałem odkryć jej nawiasem, co się działo we mnie: lecz tak daleką była od podobnej myśli, że mnie nic nie rozumiała. Nareszcie dnia jednego zastawszy ją samą, siedzącą w bawialnej sali, wypowiedziałem jej, jak tylko mogłem najwymowniej, całą miłość moją, błagałem o wzajemność, a stojąc przed nią, twarz zalaną gorącemi łzami ukrywając w jej kolanach, czekałem, drząc, odpowiedzi. Z razu łzy moje i słowa zdziwiły ją i rozczuliły, i dla tego słuchała; ale wnet spojrzawszy na siebie i na mnie, porwała się, parsknęła głośnym śmiechem, a mówiąc mi, że chyba oszalał, wybiegła pędem z pokoju.

Zal mój i gniew, nie znały granic; ledwie wrócić zdołał do mego pokoju, zachorowałem mocno i choroba moja trwała przez dwa miesiące. Pocięchą jedyną, a może powodem do ozdrowienia, było mi codzienne dowiadywanie się dobrej Izaliny o mnie. W ciągu choroby, myśląc bezustannie o niej, tak słusznej, tak urodziwej, czegożbym nie był poświęcił, żeby być dużym i dorodnym! Ale w tém małym ciałku, dusza była tak silna, i uczucia tak gorące i stałe, jak gdyby w największym; postanowiłem zatem sam w sobie, że bądź, co bądź, muszę zostać jej mężem. Skorom ozdrowiał, powtórzyłem jej ustnie wyznanie moje; a widząc, że mnie słuchać nie chce, i w żart moje zapaly obraca, zacząłem mniéj ją widywać, a częściej pisywać do niej. W listach moich, obok najgorętszych wyrazów miłości, starałem się oswajać ją z myślą pójścia za mnie, i wystawiać jej, żeby w tém nic tak bardzo różnego i niepraktykowanego nie było. „Boisz się najwięcej,” pisałem raz do niej, „świata i ludzi, boisz się śmieszności; ale, jeśli prawda jest, coś mi często mawiała dawniej, że mnie lubisz, że cenisz mój charakter, że moja rozmowa jest ci miłszą, niż kogo bądź, pocóż tak bardzo uważać na świat i ludzi. Trzy dni mówić zwykli o najdziwniejszych wypadkach; niechby o naszym małżeństwie pomówili dni piętnaście, cóżby nam to wadziło, nam, którzyśmy przez długie lata byli szczęśliwi. Bo wierzaj mi, nikt nigdy tak kochać cię nie będzie, jak ja ciebie; nikt zatem równie szczęśliwą cię nie uczyni.

Podobne listy codzien mniej śmieszyły i gniewały ubóstwianą kochankę, i pomnażały moje nadzieje, kiedy nagle pani Humiecka odkryła korespondencją naszą i miłość, a srodze obrażona mnie zamknąć kazała w moim pokoju, a biedną zaś Izalinę odesłała do ubogich rodziców. Nazajutrz przywołała mnie do siebie; a gdy pytany przez nią, odpowiadałem śmiało: że raczej życie i jej łaskę utracę, niżli się wyrzeknę nadziei ożenienia się z jej wychowaną, wypędziła mnie z domu swego i zabraniała jak najsurowiej pokazywać się na oczy.

Zostałem tedy na bruku o kilku tylko dukatach w kieszeni, odebrawszy wychowanie zupełnego panicza, i przyzwyczajwszy się do zbytków i próżniactwa. Szczęśliwem natchnieniem udałem się natychmiast do księcia podkomorzego, brata króla, i opowiedziałem mu wszystko. Książę rozczulony, wziął mnie pod swoją opiekę i polecił królowi. Widząc miłość moją tak gorącą i stałą, zajęli się mną oba całem sercem. Za ich dzielnym wstawieniem się, matka Izaliny, przeciwna z początku, pozwoliła na szczęście moje; córka zniewolona mojem przywiązaniem, pierwiej jeszcze była się nakłoniła. Król Stanisław wyznaczył mi 120 dukatów pensyi rocznej, i spełniło się nasze małżeństwo z początku 1780 roku. Nuncyusz papieżki, książę *di Corigliano Salluzzo*, chciał mu przeszkodzić dla kanonicznych powodów, ale go król od tego odwiódł.

Byłem najszczęśliwszym z ludzi, i nie sądziłem, ażeby szczęście moje powiększyć się jeszcze mogło; tymczasem tak się stało, gdy w sześć tygodni po ślubie, żona wyznała mi, że jest przy nadziei. Ale w szafunku szczęścia biednym ludziom zbytku niema; razem tedy z uciechami męża i ojca, przyszła na mnie niespokojność o los dalszy żony i dziecięcia, co nosiła. Ona nie miała nic z domu; oboje straciliśmy łaski u pani Humieckiej: żaden z panów polskich wziąć nas do siebie nie chciał, żeby jej nie obrazić; wzrost mój i wychowanie, czyniły mnie niesposobnym do zarabiania na chleb; całym naszym dochodem była pensya królewska, która opędzić naszych potrzeb nie mogła, a wreszcie dożywotnią nie była.

W téj trwodze o przyszłość, namysliłem się na zwiedzenie obcych krajów; a pamiętny sukcesów, jakich niegdyś doświadczyłem, i dozna-

nęj względności monarchów i panów, pewny byłem pomyślnego powodzenia. Książę podkomorzy i król sam dali mi listy rekomendacyjne i opatrzyli w pieniądze na drogę. Ruszyłem z Warszawy z żoną, wygodnym powozem, który król mi darował, d. 21 Listopada 1780 roku. Przyjechaliśmy do Krakowa 26, wieczorem. Droga zaszkodziła mojej żonie, zachorowała wnet po przyjeździe, a wkrótce powiła piękną córeczkę, która, jeśli to być mogło, podwoiła szczęście i przywiązanie moje.

Skoro wyzdrowiała żona, osadziwszy powóz nasz na saniach, puściliśmy się w dalszą podróż i stanęliśmy w Wiedniu 11 Lutego r. 1781. Nieszczęściem dla mnie, właśnie umarła cesarzowa Marya Teresa i cały Wiedeń był w żałobie. Ustały wszystkie zabawy i widowiska. Wprawdzie książę *Kaunitz* i inni panowie przypomnieli mnie sobie i zapraszali do siebie często i z żoną. Byłem nawet przedstawiony cesarzowi Józefowi II.; lecz te wszystkie honory nie napełniały mojej kieszeni; gdyby nie rzadka przyjaźń zacnego Polaka, co przy wyjeździe naszym z Warszawy, zmusił mnie do przyjęcia listu kredytowego na Wiedeń, nie byłbym miał co jeść z żoną i z dzieckiem.

W téj ostateczności przedsięwziąłem dać publiczny koncert; grałem, jak wiadomo, nie zle na gitarze; udało mi się rozdać bilety najpierwszym panom i bogaczom wiedeńskim. Przed koncertem miałem krótką przemowę; wyraziłem w niej tklivie, jak dalece zmieniło się położenie moje; dwadzieścia kilka lat temu, byłem w témże samém mieście, wśród tych samych panów, otoczony blaskiem dostatków i zbytku; dziś zarabiał muszę na kawałek chleba słabym talentem. Miłość, żona ukochana, dziecię nadobne, obowiązki męża i ojca, wymawiały aż nadto i osładzały ten krok mój. I przemowę i koncert okryto rzęsistemi pokłaskami; lecz pokazało się, że dochód zaledwie pokrył ogromne koszty, i zmuszony byłem przystać na to, do czego książę *Kaunitz* od początku mego przyjazdu do Wiednia mnie namawiał, ale do czego, jako szlachcic polski, wstręt miałem niezmierny, do pokazywania się za pieniądze.

(Koniec nastąpi.)

Wychodząca u Ernesta Günthera w Lesznie
Szkółka niedzielna,
zawiera w Nrze 37. następujące artykuły:

Religia: Żywot Najświętszej Panny Maryi — Gospodarstwo: Cwikla. — Rozmaitości. Przysławia.

Rok II. — Cena półroczna: złtp. 2.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.

(Red. Ciechański.)